Rok I. MIESIĄC LISTOPAD 1887. Nr. 7.



Organ Towarzystw ochotniczych straży pożarnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księztwem Krakowskiem.

Wychodzi I. każdego miesiąca. Redakcya i Administracya we Lwowie Rynek l. 17 I. piętro.

Przedpłata: W miejscu rocznie 2 złr. 40 cnt., półrocznie 1 złr. 20 cnt. — Z przesyłką rocznie 2 złr. 80 cnt., półrocznie 1 złr. 40 cnt.

ODEZWA.

Dnia 10. i 11. grudnia bieżącego roku odbędzie się we Lwowie, pod przewodnictwem Naczelnika Związku JO. księcia Adama Sapiehy, III. krajowy Zjazd delegatów ochotniczych straży pożarnych król. Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem.

Za podstawę obrad posłuży II. rozdział statutu Związku, który dosłownie przytaczamy;

II. Srodki działania.

a) Urządzanie nowo powstających i popieranie istniejących straży ochotniczych, tudzież w miarę potrzeby tworzenie Związków powiatowych;

b) Udzielanie instrukcyi do porządnego i systematycznego prowadzenia obrony pożarniczej;

c) Wyjednywanie u instytucji krajowych, powiatowych i gminnych potrzebnego poparcia dla organizacji pożarniczych i dla urządzeń, ułatwiających bezpieczeństwo i obronę od pożarów;

d) Zaprowadzenie największej o ile możności jednolitości w urządzeniu, zaopatrzeniu, kierownictwie, przepisach służbowych, ćwiczeniach i sygnałach straży do związku należących, tudzież czuwanie nad ich wykształceniem gimnastycznem;

e) Premiowanie całych korpusów lub pojedyńczych członków ich za znakomite odznaczanie się przy pożarach;

f) Utworzenie funduszu zapomogi dla strażaków poszkodowanych przy pełnieniu służby pożarniczej, lub rodzin po nich;

g) Urządzanie zjazdów strażackich, połączonych z popisami gimnastyczno-strażackiemi i wystawami przyrządów pożarniczych;

h) Wydawanie czasopisma sprawom gimnastycznym i pożarniczym poświęconego;

i) Reprezentancja przez Radę zawiadowczą (art. VII.).

Równocześnie przypominamy rozdział V. statutu Związku co do ilości mających wziąść udział w Zjeździe delegatów.

V. Zjazd strażacki.

Udział w zjeździe z prawem głosu uchwalającego i wyboru przysługa delegatom, których każde Towarzystwo ochotn. straży pożarnej do Związku należące, wybiera do tego umyślnie i zaopatruje w legitymację pisemną. Towarzystwa liczące mniej niż 50 członków czynnych w korpusie wybierają po jednym delegacie. Towarzystwa liczące więcej niż 50 członków, po dwóch delegatów przyczem niekompletna pięćdziesiątka liczy się za całą, jeżeli mieści w sobie przynajmniej 26 członków.

Wybranym na delegata może być każdy członek czynny w korpusie. Samowolne przekazywanie mandatu na członków niewybranych jest wzbronione. Mandat delegata trwa od jednego Zjazdu do drugiego.

W miejsce przeszkodzonego należy wcześnie wybrać innego delegata, chyba tylko w razie naglącym dozwolone jest przelewanie głosów na innego delegata. Wszakże jeden delegat nie może rozporządzać więcej jak trzema głosami.

Wszyscy członkowie ochotn. straży pożarnych nie będący delegatami, mają prawo do udziału w Zjeździe strażackim z głosem doradczym jako uczestnicy Zjazdu.

Celem wczesnego przygotowania bezpłatnych pomieszczeń we Lwowie, tudzież przesłania kart legitymacyjnych, uprawniających do jazdy na kolejach po zniżonej cenie, upraszamy Szanowne komendy aby nam raczyły najdalej do dnia 25. listopada b. r. nadesłać liczbę i nazwiska przybyć mających delegatów.

Upraszamy także, aby delegaci byli zaopatrzeni w pismo uwierzytelniające, i o ile możności podali przedtem dzień przybycia swego do Lwowa oraz przywieźli z sobą załączone wykazy, wypełnione i potwierdzone przez naczelne komendy.

Szczegółowy porządek dzienny obrad, wraz z programem przyjęcia i ugoszczenia delegatów przez Towarzystwo ochotniczej straży ogniowej lwowskiej przeszlemy około 28. listopada i mamy nadzieję, że ze względu na pożyteczny cel i ogólne domaganie się odbycia zjazdu, delegaci jaknajliczniej przybędą.

Z Rady zawiadowczej kraj. Związku ochotn. straży pożarnych król. Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem.

Przybory ochotn. straży pożarnych.

przez

Alexandra Piotrowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Drabiny dachowe.

Za pomocą drabin poprzednio opisanych, dostaje się strażak bezpiecznie i z łatwością do wysokości dachu, zatrzymanie się jednak na pochyłej płaszczyźnie, a tem więcej dostanie się na szczyt dachu lub w ogóle swobodne poruszanie się na nim, staje się często niebezpiecznem lub wprost nawet niemożliwem. Niebezpieczeństwo to zwiększa się jeszcze gdy płaszczyzna dachu zlana jest wodą z sikawki lub deszczową; szczególniej zaś podczas zimy lub gołoledzi dostanie się na szczyt dachu możebnem być może tylko ze znaczną stratą czasu i przy pomocy żmudnego i niezbyt bezpiecznego torowania sobie drogi toporkiem a tem samem niepotrzebnego nieraz psucia i dziurawienia pokrycia dachowego. Strażak stojący nawet na nie zbyt pochyłym dachu gontowym, przez samo zmoczenie dachu wodą z prądu wychodzącą, poślizguje się niejednokrotnie, upada i zsuwa po śliskim pasmie utworzonym przez spływającą wodę a nieznajdując żadnego punktu do zaczepienia się i przytrzymania, łatwo może być narażonym na groźne niebezpieczeństwo. Niedogodności te znikają całkowicie przy użyciu drabinek dachowych, które nietylko ułatwiają dostanie się na szczyt dachu, lecz równocześnie. przedstawiają stałe i bezpieczne stanowisko dla kierującego prądem lub zatrudnionych przy rozbieraniu a właściwie odrębywaniu części dachu.

Drabiny dachowe powinne być nawet nakazane ustawą ogniowo-policyjną i w każdym domu utrzymywane stale na dachach — potrzebne są one i konieczne nietylko dla strażaków i w razie wypadku pożaru, lecz nawet uchronią od niejednego nieszczęścia, jakie przy naprawach dachu i czyszczeniu kominów zdarzyć się mogą. Przedewszystkiem powinna posiadać takie drabinki każda straż pożarna i każdy wóz rekwizytowy być zaopatrzony w stosowną ilość tych narzędzi — w ogóle ilość ich powinna być taką aby na najszerszą powierzchnię wystarczyła i szczytu dachu dosięgała.

Budowa drabin dachowych zmienia się stosownie do rodzaju nakrycia dachowego t. j. stosownie czy dach jest słomą, gontami, dachówką, łupkiem lub blachą pokryty. Łaty drabin dachowych są zazwyczaj sporządzone z drzewa jesionowego lub sosnowego, szczeble zas zawsze z drzewa twardego i przymocowane są śrubkami po wierzchu łat. Fig... 26. Po wierzchu szczebli i przez całą długość łat umieszcza się jeszcze niekiedy okucie z cienkiego żelaza, przez co drabinka nabiera więcej mocy i pewności. Szczeble z góry przymocowane (przyśrubowane) mają tę dogodność, że przez większe odstawanie od płaszczyzny dachu, ułatwiają chwytanie rękami a tem samem umożliwiają silniejsze przytrzymanie się na pochyłości dachu. Długość drabinki dachowej wynosi zazwyczaj 2—2$^1/_2$ do 3 mtr. Każda drabina dachowa zaopatrzona jest w stały hak żelazny lub stalowy, służący do zaczepiania drabiny za poszycie dachowe, łaty lub szczyty dachów. Hak ten powinien być zawsze tak silnym, aby zawieszony, mógł bezpiecznie utrzymać ciężar przynajmniej jednego człowieka, gdyż często zdarzyć się może np. przy dachach bardzo stromych, (mansardowych, wieżowych lub kościelnych), że drabina taka przez swe położenie, zbliżające się do kierunku pionowego zamienia się w drabinę hakową. Przy zakładaniu drabinki dachowej, kładzie się takową na płaszczyźnie dachu obróconą hakiem do góry i posuwa naprzód a gdy osiągnie zamierzony punkt do zaczepienia t. j. łatę lub szczyt dachu, przewraca się hakiem na dół i zawiesza.

Trudność zaczepienia drabiny o łaty dachu, a właściwie trudność zdarcia pokrycia dachowego aby odsłonić łatę, naprowadziła, że drabinki te zaczęto zaopatrywać w rodzaje klinów czyli dłut żelaznych, służących do oddarcia gontów i podniesienia lub rozbicia dachówki albo łupku. Fig. 27.

Niedogodnością jednak tych drabinek jest przedewszystkiem ta okoliczność, że potrzebują wiele miejsca aby hak mógł być wygodnie zaczepiony, psują wiele dachu i odrywane gonty a szczególniej dachówki lub łupek, spadając na dół mogą być niebezpieczne dla ludzi stojących w blizkości budynku; dla tego też użycie ich tylko przy dachach słomianych może być korzystnie zastosowane.

Znacznie już dogodniejszą i prostszą jest drabina dachowa, przedstawiona na Fig. 28, gdzie hak do zawieszania jest umieszczony na jednym z ramion drabiny i zakończony ostrym szpicem. Przy użyciu przewraca się taką drabinę na bok, podnosi się szpicem gonty albo dachówkę i wsuwa drabinę pod podniesione nakrycie dachu, dopokąd hak, przy położeniu drabiny na płask, nie natrafi na łatę za którą się zaczepia. Przy dostatecznej wprawie, można taką drabinkę z łatwością zaczepić i odjąć, bez całkowitego oderwania lub rozbicia pokrywy dachowej. Szczególniej przy ćwiczeniach lub przy obsadzaniach i zabezpieczeniach dachów w sąsiędztwie domów płonących, okoliczność ta jest nader ważna, gdyż unika się psucia a tem samem naprawy dachu i szkody materjalnej z tąd wynikającej. Jedyną wadą, drabinek z temi hakami jest tylko krótkość haka, gdyż nie może być dłuższym od szerokości podnoszonej płyty, a tem samem, może nie raz niedokładnie i niecałkowicie zaczepić za łatę, co przy najmniejszej nierówności (wypukłości) dachu, może łatwo spowodować wypadnięcie haka. Fig. 29 przedstawia taką drabinkę przy użyciu i uwidacznia sposób zaczepienia.

Do bezpiecznego utrzymania się na płaszczyźnie dachu może być również użytą lekka, zwyczajna drabina składana, którą przymocowuje się w dolnej części za pomocą osobnych haków żelaźnych wbijanych w krokwie lub szalówki dachowe. Fig. 30. Przy użyciu, opiera się pierwsza drabinka o wbity hak a następne dokładają się i łączą za pomocą klamer żelaznych. Haki takie, jakkolwiek zmniejszają niebezpieczeństwo, jednak usunąć go całkowicie nie są wstanie — szczególnie przy dachach bardzo stromych, gdy drabina jest przytrzymaną tylko w jednym końcu, a do tego dolnym, łatwo może zejść z położenia pionowego i ześlizgnąć się po pochyłości dachu.

Najdogodniejszą, niepsującą dachu i niewymagającą długiego czsu do założenia, jest bezwątpienia drabinka przedstawiona na Fig. 31. Drabina ta składa się z kilku części po 2·5 mtr. długości — górna część całej drabiny zaopatrzona jest w hak do zaczepiania i w ruchome kółka, ułatwiające suwanie drabiny po pochyłości dachu. Część ta, położona hakiem do góry, posuwa się w górę na kółkach, a następne części dokładają się i łączą za pomocą bolców żelaznych — po osiągnięciu zaś wymaganej wysokości, przewraca się drabinę i zaczepia hakiem za szczyt dachu. Pojedyńcze części tych drabin, sporządzone bądź to z drzewa jesionowego bądź sosnowego, są zawsze nadzwyczaj lekkie i łatwe w użyciu — dadzą się wygodnie pomieścić przy wozie rekwizytowym, beczkach na wodę lub nawet i sikawkach i mają tę zaletę, że w danym razie mogą służyć równocześnie jako drabiny składane do dostania się na znaczne nawet wysokości — szczególniej polecić je można strażom po mniejszych miasteczkach i niezamożnym, dla których sprawianie większej ilości rekwizytów napotyka na trudności materjalne. Do dachów słomianych i gątowych a nawet i do dachów pokrytych cienką blachą cynkową lub żelazną używa się jeszcze drabiny Fig. 32. Drabina ta, zamiast haka do zaczepiania, opatrzona jest w cztery gwoździe stalowe po 6—8 cm. długie. Przy użyciu unosi się drabinę w górę a następnie przez silny zamach wbija się wszystkie cztery gwoździe w pokrycie dachowe.

(C. d. n.)

Narzędzia i maszyny pożarnicze

na wystawie krajowej w Krakowie

przez

Alex. Piotrowskiego.

Komitet Wystawy krajowej, nie wyznaczył osobnego działu lub miejsca na pomieszczenie wyłącznie samych narzędzi pożarniczych; stało się to ze stratą samych wystawców nawet, gdyż wystawione okazy, porozrzucane po całej wystawie i umieszczone w różnych budynkach, a szczególniej sikawki, dopiero przy przeprowadzonych próbach, można było porównać i ocenić. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że oprócz znanych nam już firm krajowych pp. Peterseima i Chylewskiego i zagranicznych jak Smekala z Pragi i innych, zastaliśmy jeszcze wystawione wyroby

fabryk pp. Wenkego i Rożena i Gertlera z Krakowa. Szczególniej sikawki pochodzące z fabryki Wenkego i Rożena odznaczały się doborowym materjałem, sumiennem wykonaniem i taniością. Aby jednak, o ile możności, dać dokładny obraz wszystkich wystawionych przedmiotów, zmuszeni jesteśmy rozpocząć opisanie ich w pewnym systematycznym porządku; rozpoczniemy zatem od narzędzi i przyborów najprostszych, jak toporki, hełmy, gurty, drabiny itp. a skończymy na opisie każdej sikawki z osobna.

Mniejsze przybory i narzędzia strażackie, były nadzwyczaj słabo reprezentowane, wystawiły je zaledwie tylko dwie firmy obcokrajowe, a mianowicie Dobrowolski z Wiednia i R. Smekal z Pragi.

Pierwszy, wystawił kilkanaście okazów mniej lub więcej dobrych hełmów skórzanych i blaszanych z mosiężnemi lub pakfonowemi okuciami i grzebieniami, stosunkowo dość nawet tanich; większa część tych hełmów była upiększoną końskiemi ogonami itp. ozdobami, które u nas nie są prawie przyjęte. Znaczna ilość bo zajmująca przynajmniej cały metr kwadratowy przestrzeni, samych ozdób i emblemów strażackich, przeważnie z inicyałami niemieckimi, które u nas nie mają najmniejszego zastosowania, nie budziły również najmniejszego interesu. Z kilku wystawionych toporków, jeden zaledwie był prawdziwym toporkiem strażackim i ten jednakowoż nie odznaczał się ani wymaganą formą, ani mocą, reszta zaś były to ozdobne okazy do parady, do roboty nie przydatne, a dla samej ozdoby znów za drogie; niektóre z nich z toporzyskami kościanemi itp. dochodziły do ceny 25 złr. w. a. za sztukę. Wystawione dwa gurty, sikawkowy i sztejgerski, nie odznaczały się również ani materjałem ani praktycznością, a karabiny, kółka i rzemienie do rzeczywistego użycia i roboty byłyby za słabe. W ogóle całość, obliczona więcej na efekt niż na rzeczywistą potrzebę, nie przedstawiała dla nas żadnej a przynajmniej bardzo małą wartość.

Znacznie lepiej przedstawiały się przedmioty wystawione przez p. R. Smekala z Pragi. Był to zbiór wszelkich drobnych narzędzi strażackich, a każdy okaz jakoto: hełmy, świstawki, hupki, trąbki sygnałowe, gurty, latarnie, linewki itp. odznaczały się praktycznością i przystępną ceną; nadto p. Smekal okazał nam dwie zwykłe drabiny hakowe swojego wyrobu, które jakkolwiek dobre, pod względem doboru materjału ustąpić jednak, muszą pierwszeństwa tym samym narzędziom wyrabianym przez firmę W. Slawika w Morawii. Z kilkunastu wystawionych okazów drabin, znanych nam co do formy z opisu *„Przybory ochotn. straży pożarnych“* w poprzednich numerach *Przewodnika* zamieszczonego, każda drabina odznaczała się nadzwyczaj sumiennem wykonaniem, lekkością i poręcznością, a nadewszystko podziwienia godnym był dobór materjału użytego na wyrób tych drabin. Sumienny dobór drzewa z dartej młodej jasieniny, z włóknami idącemi przez całą długość łat, nadawał drabinom wyrobu p. Slawika sprężystość, której próby odbyte w obec kilku rzeczoznawców, znakomite wydawały rezultaty. Próby te dokonano w ten sposób, że na drabinę położoną na ziemi hakiem na dół stawał człowiek na piątym szczeblu od góry Fg. 1. — drabina pod tym ciężarem, wyginała się o 45 ctm. a jednak nie pękła i po ulżeniu, łaty drabiny przybierały pierwotne proste położenie.

Zdaje się, że Morawa przedewszystkiem, jest miejscowością wybraną dla tego rodzaju wyrobów, a zawdzięcza to jedynie obfitości dobrego materjału jesionowego — dowodem są również powszechnie znane i cenione wózki t. z. najtyczanki, wyrabiane tylko z jesionu w Nowym Iczynie na Morawii; zresztą p. Slawik jest sam długoletnim i czynnym strażakiem ochotniczym i wyroby swoje traktuje z prawdziwem zamiłowaniem i znajomością fachową.

Dowodem tej fachowości, są wystawione przez niego okazy wozów rekwizytowych; a na szczególniejszą uwagę zasługuje wóz t. z. uniwersalny, który jednoczy w sobie wszystko, co tylko do racyonalnej i skutecznej obrony potrzeba i słusznie nazwać się może uniwersalnym, gdyż niebrak na nim żadnego narzędzia pożarniczego.

W razie wypadku pożaru, na dalsze nawet odległości i przy pomocy jednej pary zwykłych koni, można nim dostawić na miejsce zagrożone potrzebną ilość ludzi, sikawkę i wszystkie podręczne przybory jakoto, drabiny, gęsiory, węże, apteczkę (skrzynkę z lekarstwami), łopaty, czagany, latarnie, konewki na wodę, koce ratunkowe itp. To zjednoczenie wszystkich a przynajmniej najpotrzebniejszych przyborów, jest nader ważnem dla straży pożarnych, gdyż z łatwością i szybko pospieszyć mogą z pomocą sąsiednim gminom lub miejscowościom. Wóz ten, zastosowany do jazdy po każdej drodze, sporządzony cały z żelaza jest silnie i sumiennie wykonany — oprócz powyższych narzędzi, mieści na sobie jeszcze jedną sikawkę przenośną, większych rozmiarów i 12 strażaków, a pomimo tego obciążenia jest jeszcze nadzwyczaj lekki i poręczny. Dla łatwiejszego ocenienia, podajemy dokładny rysunek tego wozu Fig. 2.

Całe wiązanie wozu umieszczone jest na silnych resorach, z najlepszej stali sprężynowej i spoczywa na toczonych osiach żelaznych. Na kozle A. jest miejsce na wygodne pomieszczenie 3 strażaków a właściwie 2 strażaków i woźnicy — pod kozłem znów, znajduje się obszerna skrzynia B. służąca do przechowania rezerwowych węży, konewek parcianych, torby lub skrzynki aptecznej i różnych drobnych narzędzi — obok szkrzyni umieszczona jest rączka z korbą od śruby hamulcowej idącej od kozła do obydwu tylnych kół wozu i dwie większe latarnie, które w razie potrzeby mogą być odjęte i nasadzone na drążki. W tyle kozła znów, t. j. pomiędzy kozłem a siedzeniami C znajduje się ramka żelazna z deską dziurowaną, w którą się ustawia lampy naftowe, pochodnie, łopaty, czagany itp. Od kozła aż do sikawki D umieszczonej na tylnej części wozu, znajdują się siedzenia dla 10—12 strażaków. Siedzenia te zwrócone do siebie plecami, są zrobione z cienkich łat jesionowych, tak sprężystych, że nawet podczas szybkiej jazdy na nierównych drogach, strażacy mniej są narażeni na trzęsienie, niż przy innych, nawet poduszkami wyścielanych siedzeniach; wyłażenie i włażenie zaś odbywa się za pomocą stopni E znajdujących się po obu stronach wozu. Urządzenie siedzeń plecami ma tę dogodność, że włażenie i wyłażenie następuje znacznie szybciej i bez straty czasu, a nawet w razie wywrotu wozu mniej naraża na wypadki, gdyż strażak przy najmniejszym nachyleniu, łatwo może z wozu zeskoczyć. — Wypadnięcie zaś z wozu podczas jazdy nie może mieć miejsca, gdyż siedzenia te, są tak ku środkowi wozu pochylone, że nawet przy przebywaniu niebezpiecznych miejsc, jak rowów, gruzów lub innych na drodze znajdujących się wyniosłości, przez proste przytrzymanie się ręką za łaty siedzeniowe, największym wstrząśnieniom oprzeć się można.

Pod kozłem i siedzeniami dla strażaków, t. j. przez całą długość wozu aż do sikawki, znajduje się obszerne miejsce F., na przechowanie kilkunastu sztuk różnych drabinek składanych i dachowych. Drabiny hakowe zaś i większe drabiny składane, są przytwierdzone rzemiennemi paskami do obu boków wozu i przy siedzeniach w ten sposób, że strażacy, ani w wyłażeniu ani w dogodnem siedzeniu nie są bynajmniej przeszkadzani. Pod spodem środkowej części wozu i pod magazynem F. umieszczona jest skrzynia G., służąca do przechowania różnych przyrządów jak płótno i worki ratunkowe, zapasowe węże i toporki, siodełka i widły wężowe, konewki i inne narzędzia. Dostęp do tej skrzyni jest podwójny, albo za pomocą otwarcia jednego boku, lub też za pomocą otwarcia dwuskrzydłowego wieka z góry i wewnątrz wozu się znajdującego. Po obu stronach wozu, przytwierdzone są dwa bębny do węży (zwijadła), które razem pomieścić mogą około 300 metrów bieżących węży — bębny te są w ten sposób założone, że w danym razie mogą być z łatwością całkowicie od wozu odjęte i przez dwóch ludzi na dalsze miejsce do sikawki doniesione, a po połączeniu węża z sikawką, postępując w danym kierunku można z łatwością węża rozwijać. W ogóle wszystkie narzędzia i przybory znajdujące się na wozie, są tak dostępne i praktycznie ułożone, że każdy pojedyńczy kawałek może być z osobna i z wszelką łatwością zdejmowany i nie zachodzi nigdy potrzeba zdejmowania niepotrzebnie jednej sztuki aby się do drugiej dostać. Na tyle wozu, umieszcza się przenośną sikawkę nawet i większych rozmiarów, która może być dowolnie zamówiona w jakiejkolwiek znanej fabryce, albo też można użyć jedną z przenośnych sikawek miejscowych. Celem ułatwienia zdejmowania i nakładania sikawki, dodanym jest do wozu rodzaj mostu żela-

znego z rolkami i korbą z linką drucianą — przyrząd ten ułatwia całą czynność tak dalece, że dwóch ludzi z łatwością i bez natężenia wykonać ją może. Do sikawki, którą fabryka umieszcza na wozie, dodaje się zwykle stałą latarnię naftową, 4 mtr. węża ssącego w 2 kawałkach, 2 metry parcianego węża preparowanego, rurę wylotową, mundsztuk, blaszankę na oliwę, młotek i klucz od śrób.

Odmianą tego wozu, jest wóz przedstawiony Fig. 3 tej samej konstrukcyi i wykonania, z tą różnicą tylko, że sikawka umieszczona jest zaraz za kozłem i siedzenia zwrócone do środka a włażenie i wyłażenie uskutecznia się z tyłu wozu — co do rekwizytów wóz ten, jest w stanie pomieścić tę samą ilość co i poprzedni.

Wozy Fig. 4 i 5 są sporządzone bez miejsca na pomieszczenie sikawek — pierwszy z nich ma siedzenia urządzone wewnątrz, drugi zaś na zewnątrz wozu t. j. podobnie jak wóz Fig. 2. Obydwa te wozy są znacznie tańsze od poprzednich a przez dodanie (zkuplowanie) z tyłu wozu jakiejkolwiek miejscowej sikawki dwukołowej, mogą te same a może nawet i większe usługi oddać, gdyż sikawka dodana (zkuplowana) znacznie oszczędza czasu i trudu i jest łatwiejszą w użycia aniżeli sikawki przenośne, które dopiero z wozu zdejmowane być muszą i w rękach na miejsce przeznaczone niesione. (C. d. n.)

Ruch Towarzystw pożarnych.

Czortków. Staraniem kilku obywateli a przedewszystkiem energją burmistrza miasta Czortkowa p. Nosa upadająca straż ochotnicza pożarna została na nowo zorganizowaną. Naczelnikiem wybranym został p. Gamski. Bliższe szczegóły doniesiemy w następnym numerze „Przewodnika“. Imieniem Związku zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Jordanów. Dnia 29. września b. r. uwiadomiono komendę że nowo założona straż ochot. Makowska przybędzie ze swym naczelnikiem do Jordanowa w celu przypatrzenia się ćwiczeniom tutejszej straży i nauki w obchodzeniu się z wszelkiemi przyrządami ratunkowemi. (Straż ochotn. pożarna w Makowie istnieje dopiero od miesiąca). O godzinie 2 po południu zebrała się Jordanowska straż ochotnicza i pod dowództwem swego naczelnika ze sztandarem i muzyką na czele udała się naprzeciw przybywającej straży z Makowa. Po serdecznem przewitaniu tych nowych Towarzyszy w liczbie 33 wprowadzono ich do miasta. Po krótkim odpoczynku, ustawił naczelnik Jordanowski swój korpus w ulicy i wyznaczył mu następujące zadanie. *„Ratusz stojący na rynku miasta Jordanowa jest w ogniu od strony zachodniej, kierunek wiatru wschodni, a zatem i domy stojące po zachodniej stronie ratusza są silnie zagrożone“.* Po danym sygnale *„alarmowym“* straż Jordanowska dopadła do ratusza i w 5 minutach obsadziła część budynku w ogniu będącą, ustawiła drabiny przed budynkami zagrożonemi i dwoma sikawkami będącemi własnością straży ochotniczej zlewano dachy tych domów. Ratusza broniono dwoma sikawkami, z tych jedna była czterokołowa starej konstrukcyi, druga dwukołowa nowszego systemu. Oddział *ratunkowy* spiesznie wynosił wszelkie ruchomości z płonącego budynku, oddział zaś *wodny* dostarczał bezustannie wodę z 9. beczek.

Po uskutecznionej próbie oprowadzono całą straż Makowską i pokazywano wszystkie sikawki, wóz rekwizytowy, tłumacząc przytem konstrukcyę sikawek i sposób ich użycia, następnie pokazano sposób użycia wszelkiego rodzaju drabin ogniowych, użycia linewki do spuszczania itp. Wszystkie te czynności zostały szybko przez straż Makowską zrozumiane i równocześnie zręcznie wykonane — w końcu pokazano starszyźnie na strażnicy prowadzenie ksiąg i regestrów, regulaminy, statuta itp. O godzinie 7 wieczorem odprowadzono dzielnych Towarzyszy Makowskich do podwód czekajacych za miastem i pożegnano wśród okrzyków na pomyślność obu straży i z zapewnieniem, że kiedykolwiek przy sprzyjającej okoliczności straż Makowska znowu do Jordanowa przybędzie.

Nadmienić tutaj musimy, że straż ochotnicza w Jordanowie założona w r. 1885 staraniem obecnego swego naczelnika pana *Marjana Köhlera* jest pod każdym względem wzorowo utrzymana i prowadzona. Członkowie straży w liczbie 61 sami z własnych funduszów sprawiają sobie mundury aby wspólny grosz strażacki zaoszczędzić i obrócić na zakupno potrzebnych rekwizytów a ochoczość z jaką pospieszyli dla straży Makowskiej świadczy o pielęgnowaniu w Towarzystwie poczucia koleżeńskiego i miłości dla dobrej sprawy.

Kolbuszowa. Odpis protokołu z posiedzenia Rady nadzorczej Straży ochotniczej ogniowej w Kolbuszowej z dnia 8. października 1887., pod przewodnictwem JW. hr. Tyszkiewicza, jako prezesa a w obecności WW. Rybakiewicza, Lityńskiego i Koblańskiego jako członków Rady nadzorczej. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i przyjęciu go bez zmiany do wiadomości, przystąpiono do porządku dziennego i uchwalono jednogłośnie: 87. udzielać zgłaszającym się Towarzyszom straży ochotniczej ogniowej pożyczkę według równocześnie zatwierdzonego regulaminu nie dłużej jak na rok jeden, za prowizyą 4%, a spłacalną w tygodniowych ratach w celu podźwignięcia ich rzemiosła. 88. sprzedać zbyteczne linewki w drodze publicznej licytacyi i 89. na wniosek naczelnika straży ogniowej odstąpić raniżowskiej straży ochotniczej ogniowej 5 kasków na własność z tych dwa dla komendantów oddziałowych a 3 dla strażaków.

Nisko 2. listopada. *(Zakończenie akcji ratunkowej dla pogorzelców Ulanowa).* Wiadomo powszechnie, iż zaraz po pożarze Ulanowa z dnia 3. sierpnia 1886, zawiązał się powiatowy komitet ratunkowy z siedzibą w Nisku z najwybitniejszych osobistości złożony, który wyręczając się w poszczególnych czysto lokalnych czynnościach komitetem miejscowym w Ulanowie, całą akcję ratunkową zagrożonego w swej egzystencji miasta Ulanowa w swoje ręce ujął, starając się takową w podwójnym przeprowadzić kierunku: w kierunku czysto humanitarnym, przychodząc w pomoc z głodem i nędzą walczącym pogorzelcom, tudzież w kierunku uwzględniającym przyszłość miasta, dążąc do odbudowania spalonych dwóch trzecich części Ulanowa w ten sposób, by przez rozszerzenie i uregulowanie dawnych ulic, równie jak przez założenie nowych ulic w części miasta o najgęściej skupionych domach, przez założenie plantacji na spalonej dzielnicy, wybudowanie studzien publicznych, dawniej w całem mieście nieistniejących, obawa podobnej katastrofy ogniowej w przyszłości przynajmniej według ludzkiego przypuszczenia jeżeli nie uniemożebnioną, to na każdy wypadek zmniejszoną została. Komitet ratunkowy zajął się zaraz dokładnem zebraniem dat statystycznych, tak co do ilości pogorzelców, jakoteż co do wysokości szkody, przedłożył na wiarygodnych datach oparty opis całej katastrofy ogniowej władzom rządowym i autonomicznym, zaapelował do ofiarności prywatnej zapomocą dzienników krajowych i zagranicznych, udał się do powiatów i miast w naszym kraju, a rezultat tych zabiegów, według zamkniętych rachunków dowodzi, że mimo poprzedzających klęsk ogniowych Stryja i Liska, i wyczerpanej oniemal wskutek tych nieszczęść ofiarności prywatnej i publicznej, wpłynęła na rzecz pogorzelców Ulanowa wcale przyzwoita suma, albowiem 18.463 zł. 51 ct. Z tej sumy wydano pogorzelcom: na doraźne wsparcia 2731 zł. 36 ct., udzielono zapomogi na cele odbudowania 10.395 zł., wypłacono pogorzelcom za wywłaszczane części parcel budowlanych pod regulację dawnych i utworzenie nowych ulic 1775 zł. 32 ct., razem 14.901 zł. 68 ct., a resztującą kwotę 3561 zł. 85 ct., po odtrąceniu wydatków kancelaryjnych w ilości 452 zł. 9 ct., użyto na założenie plantacyj, wystawienie cegielni miejskiej (dawniej nieistniejącej), zakupno sikawek (w miejsce spalonych przy ogniu) i na budowę trzech studni publicznych.

Używszy w powyższy sposób uzbieranych funduszów, złagodzono nędzę, która w całej sile istniała, przeszkodzono emigracji mieszkańców, którzy bez zasiłku na tułactwo byli skazani i umożliwiono odbudowanie się miasta.

Na spalonej dzielnicy stanęło dziś przeszło 100 nowych domów, przy nowo utworzonych, rozszerzonych, drzewami obsadzonych ulicach, cała dawniejsza postać miasta zmieniła się na lepsze a izolowane wśród ogrodów, w należytem od siebie oddaleniu wystawione domy, dostarczają pogorzelcom, którzy dziś nie z odległego Sanu lub Tanwi, tylko z studni na placu pogorzeli wystawionych zdrowej używają wody, tak pod względem hygienicznym jakoteż ogniowym, przyjemnego i bezpieczniejszego niż dawniej schronienia.

Staraniem komitetu było niepoprzestać na samych tylko dobroczynnych składkach prywatnej ofiarności, ale uzyskać dla Ulanowa pożyczkę państwową analogiczną, jaka dla Stryja po pożarze udzieloną została. Wszelako mimo należytego opracowania i uzasadnienia wniesionych w tej mierze podań do Rady państwa i ministerstwa, mimo przychylnej w tej mierze rezolucji Sejmu, wzywającej rząd do udzielenia pożyczki z funduszów państwowych w wysokości 50.000 zł. na cele odbudowania Ulanowa — rząd reskryptem z dnia 22. lipca b. r. l. 7050/pr. odmówił stanowczo wszelkiego dalszego poparcia z funduszów państwowych.

Gdy tym sposobem odjętą została nadzieja uzyskania czegoś więcej dla Ulanowa, uważał komitet powiatowy swoje zadanie za spełnione, a oddając studnie, cegielnię, sikawki i dokończone plantacje pod opiekę gminy Ulanowa, postanowił się rozwiązać, składając równocześnie szczegółowe sprawozdanie władzom rządowym i autonomicznym. (Za czynność swoją wielce obywatelską, komitet zasłużył sobie na publiczne uznanie.)

(Kurjer lwowski.)

Okocim. Dnia 16. października b. r. odbył się w Okocimie zjazd siedmiu straży ogniowych ochotniczych: bocheńskiej, brzeskiej, myślenickiej, wielickiej, wiśnickiej i zakluczyńskiej.

Powodem zjazdu była myśl, rzucona przez Radę Zawiadowczą straży ogniowej ochotniczej w Bochni, zorganizowania związku okręgowego straży ogniowych ochotniczych z powiatu bocheńskiego, brzeskiego myślenickiego i wielickiego.

Po odbyciu nabożeństwa w kościele parafialnym w Okocimie, udali się delegaci do sali posiedzeń, celem ułożenia statutów dla związku i przeprowadzenia wyborów wydziału.

Najstarszy wiekiem delegat pan Bruno Miczyński powołany został do przewodniczenia na posiedzeniu. Po stosownem krótkiem a zwięzłem zagajeniu powołał na sekretarzów pp. Franciszka Górę i Franciszka Hawranka.

Następnie wezwał p. Fr. Górę jako referenta projektu statutu dla związku, do odczytania tego projektu. Nad projektem wywiązała się dyskusya, w której zabierał głos p. Ed. Klebert i p. Fr. Góra, poczem projekt statutu związku z małemi zmianami jako statut uchwalony został.

Następnie przystąpiono do wyboru prezesa związku.

Na wniosek p. Br. Miczyńskiego delegaci uchwalili jednogłośnie powołać na tę godność znanego ogólnie z energii i zamiłowania w chęci służenia dobrej sprawie pana Jana Götza Okocimskiego, poczem na wniosek p. Fr. Hawranka postanowiono na chwilę przerwać dalsze wybory i wydelegować pp. Br. Miczyńskiego, Em. Schünke i Fr. Górę do pana Jana Götza Okocimskiego, celem oznajmienia mu wyboru jego na prezesa, z prośbą, aby wybór ten przyjął i dalszym wyborom przewodniczył. Przybyłej delegacyi do prywatnego mieszkania p. Jana Götza Okocimskiego, oświadczył tenże, że wybór ten zaszczytny przyjmuje, poczem wraz z delegacyą udał się do sali posiedzeń i kierownictwo nad wyborami objął.

Do wydziału obrani zostali jako członkowie pp. Zygmunt Miczyński z Wieliczki, Henryk Markiewicz z Wiśnicza, Franciszek Góra i Franciszek Hawranek z Bochni, Walenty Lisiński z Brzeska i Wolfgang Peleter z Okocima — jako zastępcy pp. Augustyn Locher z Bochni, Walenty Gołębiowski z Wiśnicza i Walenty Ledochowski z Okocima, wiceprezesem obrano p. H. Markiewicza, a sekretarzem p. Fr. Górę.

Zaznaczyć należy, że pierwszy ten związek okręgowy strażacki powstał z inicyatywy straży ogniowej ochotniczej w Bochni — byłoby wskazanem, aby i inne miasta połączyły się dla szlachetnego celu w związki okręgowe, które w prowincyach niemieckich w dobrze zrozumianym interesie już od dawna istnieją.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Lwów. Popis ochotniczej straży ogniowej „Sokoł“ odbył się według zapowiedzianego programu, na dniu 7. października b. r. o godzinie 4 po południu.

Pomimo silnego deszczu, liczna publiczność zapełniła dziedziniec ratuszowy i do koła położone kurytarze. Z łona Rady miejskiej, wydelegowano p. Kochanowskiego, który reprezentował podówczas cierpiącego Prezydenta miasta JW. p. *Edmunda Mochnackiego* i kilku radnych.

Korpus straży, wystąpił w liczbie 76 ludzi pod naczelną komendą zastępcy naczelnika p. Marcina Majewskiego, w obecności prezesa tow. Dr. Alfreda Zgórskiego i naczelnika korpusu p. Br. Hryniewicza.

Po przerobieniu szkoły za pomocą gęsiorów i drabinek, pojedynczo, trójkami i szóstkami na dole, i w oknach wspinalni, — zapoznano publiczność w ratowaniu ludzi zagrożonych pożarem z okien piątrowych, przy zastosowaniu worów ratunkowych, knotów, linewek dużego wora ratunkowego (na 3 piątra) i koca do skakania. Cała musztra wykonana z największą dokładnością podług sygnałów, trwała wszystkiego 3 kwandranse.

Zanotować należy, że wszystkie obroty w używaniu rekwizytów, zostały doskonale pojęte i wykonane, — co tem bardziej zasługuje na uwzględnienie, skoro się zważy, że ćwiczenia letnie trwające od maja do końca września i to li tylko w niedziele i dnie świąteczne, wynoszą ledwie 30 ćwiczeń, w którym to czasie członkowie muszą się wyuczyć dokładnie robić rekwizytami i mieć dobre pojęcie o najgłówniejszych zasadach w pożarnictwie. Na zakończenie wykonano śmiały manewr z dwupiątrowej wspinalni, — z której po ugaszeniu płomieni, strażacy w równym szybkim tempie spuszczali się za pomocą linewek na dół.

Przy zeskakiwaniu na koc ratunkowy, odznaczył się młodszy komend. oddziału I. Józef Kmiecik, który z wysokości 9 metrów, skoczył z wielką precyzyą, zaś przy spuszczaniu się z dachu za pomocą linewki, młod. kom. oddziału V. Józef Teluk.

Po skończonej mustrze, wyraził obecny delegat Rady miejskiej, swoje uznanie, oświadczając, iż pomimo że był świadkiem naocznym popisów w Krakowie i w Niemczech, — straż ochotn. lwowska pewnie nie gorzej od tamtych, jeżeli nawet nie lepiej, — musztrę wykonała.

Po defiladzie w obec Zgromadzonych, — korpus wyruszył na strażnicę, gdzie Naczelnik korp. Hryniewicz, wyraził wszystkim komendantom oddziałów swoje podziękowanie za pomoc i wsparcie przy ćwiczeniach, — Towarzyszom zaś za pilneuczęszczanie i gorliwe wypełnianie na siebie przyjętych obowiązków, zamykając tym sposobem ćwiczenia tegoroczne.

Adjutant korpusu:
Jan Klapkowski.

Zdegradowani arcyksiążęta. «Obaj mali synowie arcyks. Józefa — pisze *Pester Lloyd* — Władysław i Józef odziedziczyli po swoim dostojnym ojcu szczególniejsze zamiłowanie do instytucyj straży pożarnych i niedawno temu wystąpili z prośbą, aby im sporządzono uniformy strażaków. Życzeniu temu stało się zadość i krawiec arcyksiążęcego dworu wnet przygotował oba uniformy — na kołnierzach małych bluzek świeciły złote gwiazdki, jako odznaki dowódców oddziałowych. Owoż młodzi książęta, przybrani w mundur, poszli przedstawić się naczelnemu komendantowi, to jest swojemu ojcu. Ten z uśmiechem zadowolenia zlustrował małych strażaków, po chwili jednak odezwał się: «Jak widzę, macie na bluzach odzaki dowódców na które przecie należy wpierw zasłużyć sobie, jeżeli to stanie się kiedy i z wami, wówczas dostaniecie nominację, na teraz jednak zrzućcie te odznaki!» Rozkaz ten — rzecz prosta — spełniono niezwłocznie i obaj arcyksiążęta młodziuchni wyczekują jeno sposobności, aby się odznaczyć.»

Strzechy ogniotrwałe.

Rozliczne szczegóły gospodarskie ludu wiejskiego, jakoto sposoby budowania chat, przyrządzania żywności, uprawy ziemi, chowu bydła i t. d. — są wynikiem długiego przyzwyczajenia, które przechodzi w zwyczaje ludowe, skutkiem czego walka z nimi jest nadzwyczaj trudną i częstokroć okazuje się bezskuteczną. Tymczasem potrzeba takiej walki bywa tak gwałtowną, iż wypada ją prowadzić bez względu na wszelkie trudności i opór ze strony hołdujących przestarzałym nawyknieniom.

Za wymowny przykład podobnego stanu rzeczy może służyć jeden z najistotniejszych warunków dobrobytu ludu — bezpieczeństwo od ognia, a więc walka z pożarami po wsiach. Któż nie miał sposobności przekonać się choć raz w życiu o niszczącej sile pożarów, srożących się po wsiach polskich w postaci wspólnej klęski? Z drugiej strony znowu trudno spotkać człowieka, któryby nie wiedział, od jakich przyczyn zawisły zastraszające rozmiary tej klęski.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż istotną jej przyczyną jest sposób budowania chat, stodół, obór i stajni jak najciaśniej, z materyałów łatwo zapalnych i pokrywanie tychże słomą, umyślnie jakoby wybraną dla szerzenia się ognia i spotęgowania niszczącej jego siły. Taki sposób wznoszenia budynków wiejskich jasno zarazem wskazuje środki walki z pożarami, pustoszącymi sioła nasze, przyczem, rzecz prosta, należy skupić całą uwagę na wykorzenienie zwyczaju poszywania dachów słomą.

Pod tym względem liczne objawiły się usiłowania, najczęściej bezskuteczne. Wśród rozlicznych środków urządzenia dachów ogniotrwałych po wsiach zasługują na szczególną uwagę te, które nie usuwając ulubionej przez lud słomy, nadają jej przez odpowiednie przyrządzenie cechy materyału ogniotrwałego. Przy takiem postawieniu kwestyi, włościanin z łatwością przyjąć może nowość, gdyż zostawia się mu tę samą słomę, do której tak się przywiązał, lecz słomę przyrządzoną do użycia zapomocą prostej operacyi, przez co traci ona wszelkie wady słomy surowej. Takie postępowanie ma bezwątpienia największe widoki powodzenia.

W szeregu prób tego rodzaju, w ostatnich czasach przedsiębranych, na szczególną uwagę zasługują doświadczenia z dachami gliniano słomianymi, wykonane niedawno w kilku politechnikach rosyjskich, które wydały znakomite rezultaty.

Podobnego rodzaju dachy ogniotrwałe urządzają się w następujący sposób: z pęczków słomy żytniej, grubych na 4 centymetry, robią się plecionki, przyczem do łączenia pęczków słomianych używa się grubszego szpagatu, z jakiego robią się naprzykład sieci na ryby. Do osnowy bierze się pięć par nici, które umieszczają się w taki sposób, iżby jedna para oddaloną była od drugiej na 18 do 21 ctm. Szerokość takich słomianek wynosi 53 ctm. przyczem skrajne pary nici mają się znajdować w odległości przynajmniej 8 ctm. od brzegu słomianki. Nici są dostatecznie mocne, jeżeli się nie rwą podczas roboty. Plecionka wykonywa się na zwykłych wiejskich krosnach tkackich, które każdy wieśniak do tego wyłącznie celu przeznaczone z łatwością może zrobić. Plecionki obcinają się następnie w taki sposób, aby wszystkie były równe.

Podczas doświadczeń przekonano się, iż pokrycie dachu plecionemi słomiankami o wiele jest korzystniejsze od zwykłego poszywania snopami. Plecionki łatwiej się robią, doświadczenie bowiem okazało, iż dwie kobiety wiejskie w ciągu dnia mogą zrobić więcej niż 60 metrów plecionki, gdy tymczasem przyrządzenie ilości snopów, potrzebnych do pokrycia tej samej powierzchni dachu, wymaga około trzech dni pracy; nadto poszycie snopami potrzebuje większej znajomości rzeczy, aniżeli pokrycie plecionkami; zresztą strzecha snopowa jest o wiele cięższą od plecionkowej, wymaga więc silniejszego wiązania i grubszych łat.

Tak przyrządzone plecionki należy napoić rozczynem gliny, co czyni je ogniotrwałemi. Operacya ta wymaga pewnej uwagi co do wyboru gliny. Należy wybrać ku temu najmialszą glinę tłustą, a więc piasku pozbawioną. Ta glina nie trzeszczy między zębami, z próby tej można prosto korzystać przy wyborze. Gdy tłustej gliny nie ma pod ręką, z konieczności można użyć gliny chudej, którą jednak należy pozbawić piasku przez rozbełtanie w wodzie i pozostawienie takiej mięszaniny w spokoju. Piasek osiada na dno, a drobniutkie cząsteczki gliny, zawieszone w wodzie, ostrożnie się zlewają do przeznaczonego naczynia.

Glina tłusta tworzy w wodzie zbite masy, należy zatem starannie je rozbijać, aby rozczyn był jednostajny. Rozczyn powinien być tak gęsty jak dobra śmietanka. W taki rozczyn, zebrany w wykopanym dole lub skrzyni drewnianej, zanurza się słomiane plecionki i pozostawia je tak długo, dopóki wszystkie jamki dętego źdźbła słomy nie wypełnią się rozczynem gliny. Plecionki napojone gliną suszą się następnie, poczem służyć mogą do przytwierdzenia ich na kracie z cienkich 5-centymetr. łat, na której tworzą lekki dach ogniotrwały i dla wody nieprzenikliwy. Dach taki nie tworzy żadnych wklęsłości, stoi równo i jest tak mocny iż człowiek w buty obuty może po nim chodzić, przyczem dach z glinianych słomianek nie poddaje się ciężarowi ciała.

Z dachami słomiano-glinianymi robiono w Rosyi różne doświadczenia. Dla próby dach słomiankowy podzielono na ośm pasów. W jednym z nich gliniane plecionki słomiane pokryto warstwą cementu i zatarto miałem z cegły. W drugim słomianki pokryte były mięszaniną z gliny, piasku i wapna, i zatarte miałkim piaskiem. W trzecim tę samą mięszaninę posypano tylko grubym piaskiem. Pozostała zaś reszta pasów, składała się li tylko z plecionek gliną napojonych i posypanych piaskiem.

Dla przekonania się o ogniotrwałości takiej strzechy, rzucono na nią zapalony wielki snop słomy, który zgorzał do szczętu, nie uszkodziwszy w niczem dachu. Strzechę obłożono następnie słomą i podpalono z czterech rogów; słoma spłonęła, dach zaś pozostał nietknięty.

Dla rozstrzygnięcia kwestyi, o ile taki dach rozgrzewać może wiązania i łaty podczas pożaru sąsiedniego budynku, od którego nawet dachy z blachy żelaznej szybko się rozpalają, na dachu badanym rozpalono ognisko z suchych polan, a mimo żaru, rozchodzącego się od stosu, palącego się przez całą godzinę, wiązania dachowe i łaty były zupełnie chłodne.

Wskutek wyrażonych obaw, iż w razie pożaru na strychu, gdzie słomianki od wewnętrznej strony nie były pokryte warstwą piasku, dach może się zapalić, rozpalono ogień na strychu, przyczem wiązanie i łaty opaliły się, lub zgoła zwęgliły, a sama strzecha nie zapaliła się. W ciągu doświadczeń rozpalono ogień na strychu ośm razy. Wreszcie strych wypełniono słomą i zapalono ją a mimo to dach nie spłonął.

Dla przekonania się o nieprzenikliwości dachu dla wody, wypompowano za pomocą sikawki na każde pół sążnia kwadratowego strzechy beczkę wody, a słomianki gliną napojone wody nie przepuściły.

Wreszcie rzucono część całkiem suchej słomianki gliną napojonej w stos palącej się słomy; w innem doświadczeniu trzymano pas słomianki w ogniu, zanurzano w tlejący popiół, lecz zapalić go nie zdołano.

W ostatniem doświadczeniu strzechę gliniano słomiankową oblano naftą i zapalono ją, przyczem nafta buchła wielkim płomieniem, lecz dachu nie uszkodziła. *Kuryer Rzeszowski.*

Wnioski w sprawie policji ogniowej.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że wiele nieszczęść pożarowych powstaje w kraju dla braku uwagi i opieki nad małemi dziećmi w domu i po za domem. Pochodzi to głównie ztąd, że dzieci zostawione nieraz samym sobie, bez nadzoru, dostają w ręce zapałki, te zwykłe zapałki siarkowe, szkodliwe bardzo na organ oddechowy, a bawiąc się nimi i zapalając rzucają, a ztąd powstaje pożar, unieszczęśliwiający nieraz kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rodzin.

Niemniej jednak i starsi już ludzie powodują nieraz podobne nieszczęścia. Mając bowiem kilka zapałek w kieszeni bez pudełka, zapalają fajeczkę lub cygaretko, w stajni, stodole i t. p. i ztąd w każdej chwili mogą być powodem klęski. A ileż razy wypadnie zapałka taka z kieszeni robotnika, która roztarta stąpnięciem silnem zapala się, a nawet wystawiona na działanie słońca, potrafi się również zapalić i mimowoli jest przyczyną pożaru.

Wiele, bardzo wiele motywów podobnych możnaby przytoczyć na dowód, że należy używanie i wyrób zapałek siarkowych w kraju zupełnie znieść, a natomiast nakazać używanie takich zapałek, któreby nie dawały na każdym kroku obawy nieszczęścia. W tym celu radziłbym używanie zapałek szwedzkich, wprzód jednak należałoby się postarać o zmianę ich woni, tak aby była zupełnie nieszkodliwą. Zapałki takie muszą być w pudełku, bo o coś innego potarte nie zapalają się. Nie tak więc łatwo przyjdzie dziecku zapałkę taką zapalić. Robotnik zmuszony nosić pudełko z zapałkami, pozbędzie się palenia fajeczki, słońce nie tak prędko zapalić ją potrafi, a upadła i zdeptana także się nie zapali.

Lecz któż winien się tem zająć?! W sejmie krajowym winna zapaść uchwała zakazania używania zapałek siarkowych a nakazania używania zapałek szwedzkich. W przód jednak winien sejm ogłosić nagrodę konkursową, za wynalezienie takich zapałek szwedzkich, któreby nie dawały żadnej woni nieprzyjemnej. Również udowodnioną jest rzeczą, że wiele pożarowych klęsk powstaje przez wywartą złość n. p. dawnego służącego na panu, lub też zazdrość, zawiść sąsiada i t. d. Gdyby ten zły człowiek czyhający na zagubę majątku innych osób wiedział, że tym swoim podłym czynem zupełnie krzywdy drugim nie wyrządzi, starałby się w inny może sposób mniej dotkliwy pojedyńczym jak i ogółowi złość do skutku doprowadzić. Ale jakżeż można przez podpalenie majątku krzywdy nie ponieść?!

Na to krótka odpowiedź: starać się o asekuracyę, i to asekuracyę przymusową w całym kraju.

Gdyby asekuracya przymusowa w kraju znalazła zastosowanie, obywatel zniszczony pożarem nie traci nic, bo mu kraj

szkodę w całej wartości zapłaci a wówczas nie prędkoby się targnął kto na czyj majątek przez ogień, i kraj mógłby mieć pewne dochody i w końcu ulżonoby tym, którzy ogromne sumy prawie kładą w dochody cudzoziemskich towarzystw asekuracyjnych, a po rzeczywistej klęsce są okropnie krzywdzeni, nie dostają nigdy całej wartości asekuracyjnej a rzadko nawet połowę. Gdy znów przy asekuracyi przymusowej całego kraju wypadnie na obywatela kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt centów, zamiast reńskich tyleż.

Słyszeć mi się nieraz dało, że Wysoki Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przyjść z pomocą kilkuset reńskich na wsparcie dla pogorzelców w N. N. Gdyby nawet i kilka tysięcy reńskich ofiarował kraj na wsparcie, to cóż znaczą te setki dla kilkadziesiąt familij pożarem zniszczonych. Dostanie się im zaledwie po kilkadziesiąt zł. i to tym, którzy jakiej takiej protekcyi zażywają, a biedni?! O ileż lepiej byłoby dla tych nieszczęśliwych, gdyby wcale pogorzelą nie byli dotknięci, o ileż więcej korzyści miałby kraj z tego. Ale jak to uczynić?! aby uchronić setki od pogorzeli?

Niech każdy zdrowo myślący człowiek rozważy a przyznać słuszność musi, że gdyby straże ogniowe były dobrze ale pod każdym względem dobrze zorganizowane i w większej jeszcze liczbie, i we wszystkie niezbędne rzeczy ratunkowe zaopatrzone, z pewnością nie dozwoliłyby one na takie ogromne nieszczęścia pożarowe, bo I. z większą ochotą i odwagą każdy broniłby mienia drugiego mając za sobą cały zastęp kolegów, II., gdyby straże były gęściejsze, jedna drugiej łatwiej mogłaby iść w pomoc, a wtedy rozumie się nie pozwolonoby na szerzenie się szalonego żywiołu, gdy przeciwnie cóż zrobić może kilku zaledwie ludzi zupełnie prawie niewprawnych i to bez wszelkich narzędzi niezbędnych.

Otóż gdyby Wysoki Sejm wyznaczał rok rocznie pewną kwotę na organizacyę i ekwipowanie straży, o wieleż więcej korzyści i pomocy przyniosłaby ona całemu krajowi, niż jednorazowa zapomoga w większej nawet sumie ale po pogorzeli.

Na podstawie tych tu bardzo niewielu motywów (podobnych całe księgi możnaby zestawić) poczuwam się do obowiązku poddać następujące wnioski pod dyskusyę i uchwałę Szanownemu Walnemu Zjazdowi straży:

Walny Zjazd straży ogniowych raczy uchwalić i polecić Zarządowi krajowego Związku straży we Lwowie aby na Sejmie przedłożono sprawę:

1. Zniesienie zupełne używania zapałek siarkowych w kraju a nakazania używania szwedzkich z tym dodatkiem, iżby Wysoki Sejm wyznaczył pewną kwotę konkursową na zmianę woni przy paleniu się tychże.

2. Aby jak najprędzej starano się zaprowadzić w kraju asekuracyę przymusową.

3. Aby Wysoki Sejm wyznaczył stałą kwotę roczną na cele straży ogniowych ochotniczych w kraju.

Aureljusz Fintowski
Naczelnik straży ogniowej ochotn. w Mielcu.

Kronika pożarów

według raportów nadesłanych przez dotyczące komendy.

Kraków.

Dnia 24. zm. o godz. 2 w nocy, wybuchł pożar w pałacu ks. Czartoryskich na Woli Justowskiej pod Krakowem. Ogien powstał w pokoju sypialnym ks. Marc. Czartoryskiego, który jeszcze nie spał, a czując swąd, sądził, że pochodzi on od porzuconego cygara. Dopiero gdy zapłonęła silnie jedna z szaf bibliotecznych w tym pokoju, książę wstał i zbiegł na dół, by zbudzić śpiącą tam księżnę. O godzinie wpół do 4 przybyły 3 oddziały straży pożarnej z Krakowa, a chociaż zdołały zapobiedz szerzeniu się płomieni, mimo to strata jest wielka w części niepowetowana. Ze zbiorów nagromadzonych w 5 pokojach ks. Marcelego, starych ksiąg w szafach, sztychów Falcka, akwarel, starych gobelinów, nie wiele, prawie nic nie uratowano. Nadto drugie piętro przedstawia dziś zupełną ruinę. Restauracja pałacu, który zresztą był zabezpieczony, kosztować będzie 15 do 20 tysięcy zlr. Naczelnik straży krakowskiej twierdzi, że od ognia na kominku zatlić się musiała wadliwie położona belka i tląc się kilka dni, ostatecznie buchnęła płomieniem.

Kolbuszowa.

Dnia 5. zm. o godzinie 7 z wieczora powstał w izbie mieszkalnej u Małki Komito ogień pokojowy, w którym popaliły się ubiory w szafie zawieszone. Dziatwa bez dozoru pozostawiona bawiła się zapałkami i musiała ogień wzniecić — dochodzenie w toku — w niespełna pół godziny ugaszono ogień przez straż, bez użycia rekwizytów ogniowych tylko konewkami zalewając ogień.

Niżankowice.

Dnia 20 zm. o godz. 3 popołudniu wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny pożar we dworze w Zabłotcach o $3^1/_2$ kilometry od nas odległej wsi p. dr. Włod. Kozłowskiego. W parę minut po zaalarmowaniu straży wyruszył jeden oddział straży złożony z 14 ludzi pod komendą naczelnika z jedną sikawką dwukołową, trzema beczkowozami i wozem rekwizytowym na miejsce pożaru, gdzie zastał nowo wybudowane oficyny w pełnym ogniu. Z powodu niebezpieczeństwa grożącego pałacowi o 6 mtr. oddalonemu i stajniom z drugiej strony o 10 mtr. odległym, obsadzono dachy pałacu i stajen ludźmi i ustawiono w ogrodzie sikawkę, skąd dwoma prądami swobodnie zlewano sąsiednie dachy, podczas gdy część siekierników zajętą była wynoszeniem rzeczy i rozrywaniem krokwi z płonącego domu. W kilka minut po należytem ubezpieczeniu sąsiednich dachów, skierowano oba prądy wody, bez zmiany miejsca sikawki na dom płonący.

Prądnik pierwszy utorowawszy sobie drogę prądem wdrapał się po drabince z wylotem na górę, skąd zlewał powałę, drugi zaś prądnik przechodząc kolejno wszystkie pokoje zalewał wewnątrz zaczynającą się palić tu i ówdzie powałę. Ponieważ pożar powstał wewnątrz domu, a prąd wody zlewający z góry powałę nie dopuszczał ognia na zewnątrz, powstawał czasami wewnątrz pokoi tak silny dym duszący, iż prądnik drugi musiał w leżącej postawie kierować prądem. — Gdy pożar wewnątrz pokoi został ugaszony, skierowano oba prądy wody na zewnątrz, mianowicie na powałę. Warstwa gliny pokrywająca powałę, wskutek gorąca popękała i ta właśnie zatrudniła nas najbardziej, gdyż musieliśmy całą warstwę gliny odrzucić, aby między rozpadlinami tejże, tlejące belki i deski należycie módz ugasić. — Wody mieliśmy podostatkiem, gdyż konie dworskie nieprzerwanie ją dowoziły z pobliskiego potoku, brak był tylko drugiej sikawki, o którą się tutejsza komenda już od dwóch lat od gminy upomina, lecz nadaremnie.

Podczas gaszenia doznał silnego okaleczenia jeden członek straży ogniowej dobromilskiej, przypadkowo natenczas bawiący w Niżankowicach stanąwszy na przepalonym belku upadł na 5-calowy gwóźdź i przebił udo, okaleczałego odwieziono następnego dnia do Dobromila.

Po dwugodzinnej ciężkiej pracy ugaszono pożar kompletnie, a zostawiwszy pogotowie z 4 ludzi przez noc na miejscu, zatrąbiono do powrotu. — Szkoda ubezpieczona wynosi 1200 zlr., — zużytkowano 120 metrów węża tłoczącego, z tych 30 mtr. zostało zniszczonych.

Właściciel wsi dr. Włod. Kozłowski w uznaniu naszej żmudnej pracy i poświęcenia ugościł nas po staropolsku i wsparł naszą ubogą kasę strażacką 10 zlr. za co też mu niniejszem publicznie szczerem „Bóg zapłać dziękujemy".

Medwecki
naczelnik straży ogniowej.

Urban
sekretarz straży ogniowej.

Tarnów.

Dnia 13 tm. o god. 11 w południe znowu miasto nasze nawiedzone zostało pożarem, a to przy ul. Szpitalnej w realności Mojżesza Rubina. Ogień ogarnął trzy oficyny, w których się kilka set pak do jaj, kilkanaście centnarów słomy i kilka tysięcy jaj znajdowało. Ratunek tych oficyn okazał się niemożebny, a to z powodu, że wszystkie trzy oficyny od razu od ognia ogarnięte zostały. Obsadzono więc sąsiednie dachy i przecięto ogień, który potem mimo dość silnego wiatru nie mógł się rozszerzyć i li tylko na trzy zajęte oficyny ograniczony został.

Sikawek na miejscu pożaru było 3, któremi ogień do godziny 1 popołudniu zupełnie stłumiono. Paki uratowano, z budynków tylko dachy popaliły się, zaś zręby, drzwi i okna pozostały nienaruszone. Szkoda w budynkach i ruchomościach wynosi około 1000 zlr. Straż w mundurach i przyrządach poniosła szkodę około 200 zlr. Ogień powstał przez nieostrożność wyrobników. Dwóch strażaków poniosło dość ciężkie cielesne uszkodzenie, a to z powodu spadnięcia z palących się budynków.

Wieliczka.

Dnia 13 października o god. $8^1/_2$ rano wybuchł pożar w domu pod l. 430 przy ul. Zadory w Wieliczce położonym.

Fiakry stojący na rynku spostrzegłszy dym, popędzili na strażnicę, dając znać, że się pali. Patrol policyjny zaczął natychmiast alarmować straż za pomocą trąb, a niebawem odezwał się także i dzwon kościelny. W niespełna nawet 4 minuty po zaalarmowaniu ruszył pierwszy tren składający się z 1-czterokołowej sikawki i dwóch 12-wiadrowych beczek. Parę minut później wyruszył wóz rykwizytowy, a nareszcie czterokołowy

hydrofor i 8-wiadrowa beczka z wodą należąca do c. k. Zarządu salinarnego, a w 8 — 9 minut po dostrzeżeniu ognia przybyła straż na miejsce pożaru. Ogień powstał w realności pod l. 430 własności Dańca, prowizjonisty górnika, w szopie drewnianej napełnionej słomą, a połączonej jednym dachem gontowym z drewnianym domem mieszkalnym obok stojącym; długość całego zabudowania wynosi 15 a szerokości $7^1/_4$ mtr. Strych domu nie był oddzielony żadną ścianą przedziałową, lecz wiązanie dachowe szopy i strychu tworzyło jedną całość, to też ogień ogarnąwszy szopę, podniecony dość silnym wiatrem, przerzucił się zaraz na wiązanie dachowe domu mieszkalnego.

Z pierwszą pomocą przed przybyciem straży, pospieszyli ludzie spieszący na targ i mieszkancy domu; powyrzucali wszystkie sprzęty przez okna i drzwi, przystawili drabinę do palącego się budynku i zaczęli z drugiego końca zlewać dach dwoma konewkami.

Straż przybywszy na miejsce, zastała nietylko całą szopę, ale zarazem całe wiązanie dachowe budynku mieszkalnego, a zarazem trzy czwarte części dachu w płomieniach. Natychmiast ustawiono sikawkę przy stawku o 30 mtr. odległym od płonącego budynku i wyciągnięto 50 mtr. długą linię wężową. Ponieważ dom ten stał dość odosobiony i nie groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo dalszego rozszerzania się ognia na sąsiednie budynki, przeto skierowano akcję ratunkową w pierwszym rzędzie do ocalenia klatki schodowej, prowadzącej na strych, aby tym sposobem ocalić izby mieszkalne w parterze się znajdujące. Powała klatki zaczynała się przepalać, gdyż za polepę zamiast gliny służyły jej plewy w dość znacznej ilości na strychu nagromadzone. Ponieważ powała ta przeszka działa natarciu bezpośredniemu na ogień, przeto gimnastycy wyrąbali ją. Wtedy rzuciła się cała lawa płomieni ze strychu na schody, tu jednakże została dzielnie powstrzymaną przez prąd sikawki. Co parę minut musieli się zmieniać gimnastycy przy wylocie od sikawki, gdyż spadające, palące się głownie, gorąco, dym i para wodna uniemożliwiała prawie wytrwanie na stanowisku. Pomimo tego gimnastycy dotrzymali placu i po upływie trzech kwadransy, wszelkie niebezpieczeństwo dostania się ognia do wnętrza budynku zostało usunięte. W trakcie tego, wyciągnięto węża od drugiej sikawki po drabinie na strych, rozerwano dopalające się wiązanie dachowe i zrzucono je na dół. Następnie chciała straż przystąpić do demolacji komina, gdyż ten był przepalony, a zarazem oblany wodą i podczas akcji ratunkowej porysował się w kilku miejscach, właściciel domu jednak, mając krewnego murarzem, prosił aby tego nie czynić, gdyż przy nagłem burzeniu i reszta nieprzepalonych cegieł może się uszkodzić. Ponieważ zaś właściciel zobowiązał się bezzwłocznie zburzyć komin przez murarzy, przeto takowy zostawiono i zwrócono tylko uwagę policji, ażeby dopilnowała zburzenia.

O godzinie 11 przed południem opuściła straż miejsce pożaru, zostawiając tylko mały oddział na obserwacji z jedną sikawką i beczką. W parę godzin później wprowadzili się pogorzelcy do budynku mieszkalnego, gdyż cały spód został ocalony i żałowali bardzo, że się tak pospieszyli z wyrzuceniem rzeczy, co naturalnie nie obeszło się bez znacznego uszkodzenia sprzętów, gdyż te gdyby były pozostały nicby im się nie stało. C. k. żandarmerja nie zjawiła się na miejscu pożaru, natomiast nowy inspektor policji tutejszej p. Magnuski bardzo dobrze się wywiązał ze swego zadania.

Członków straży obecnych było na miejscu pożaru 21, przyczyną tak stosunkowo małego udziału strażaków było to, że nie wszystkie części miasta alarmowano, a zarazem równocześnie odbył się targ, panujący więc zgiełk nie pozwolił wszystkim członkom dowiedzieć się dość rychło o ogniu. — Szkoda niezabezpieczona wynosi w przybliżeniu 300 zł. — Z narzędzi ogniowych znajdowało się przy palącym budynku drabina i 2 konewki.

Komendant I. oddziału:
Jan Miczyński.

Wiśnicz przy Bochni.

Dnia 7 tm. wybuchł o godz. 5. z południa pożar u wieśniaka Antoniego Mroza — na miejskich polach w odległości 2·5 kilometrów od miasta. Nieostrożność z zapałkami zwłaszcza siarkowemi bywa najczęściej powodem wypadków ogniowych, a mimo tego rodzice nieprzezorni nie chcą przyjść do tego przekonania, by zapałki dobrze przechowywali w miejscach niedostępnych dzieciom.

Następujące opisanie pożaru niech posłuży choćby tylko za częściową ilustrację powyższych kilku słów w przemówieniu wstępnem.

Dnia 7 października, gdy gospodarz Ant. Mróz wraz ze żoną i domownikami był zajęty wykopywaniem ziemniaków w polu — pozostawił dwóch małych synków w domu bez nadzoru. Jeden z nich sześcioletni Michaś mając łatwy przystęp do zapałek — zapalił zwitek słomy z dziecinną swoją naiwnością i podłożył takowy pod ścianą stajni, gdzie się suszyły konopie. Był to warunek dla żywiołu ogniowego, aż nadto wystarczający, to też płomień ogarnął w jednej chwili strzechę dachu stajennego wkrótce zaś zapalił się także słomiany dach domu stojącego przy stajni w odległości 2 metrów, O godz. $5^1/_2$ stanął już częściowy oddział straży ogniowej w ilości 20 członków pod kierownictwem zastępcy naczelnika p. Edw. Federowicza z adjutantem p. W. Gołębiowskim, z jedną sikawką 4-kołową i innemi potrzebnemi przyborami na miejsce pożaru. Prócz domowników nie zastała straż nikogo z ratujących, bo sąsiedzi z oburzającą obojętnością przypatrywali się na to nieszczęście, nie chcąc nawet wody, ani najmniejszej pomocy dostarczyć. Rozumie się, że ci wszyscy będą pociągnięci do odpowiedzialności przed c. k. sąd. — Mimo górzystego terenu straż z zadziwiającą zręcznością, dostawiła sikawkę na miejsce pożaru, który w $^1/_2$ godziny został zlokalizowany.

Wkrótce nadszedł naczelnik straży, który podczas wyjazdu straży z miasta nie był w domu obecny, i zastał już dachy spalone. Nie pozwoliwszy ścian budynków rozbierać, rozkazał tylko pilnie zlewać, aby biednemu dotkniętemu tem nieszczęściem choć część od zniszczenia uratować, co się też dzielnym strażakom szczęśliwie powiodło. — Pogasiwszy pozrywane zgliszcza z wiązań dachowych, zebrano straż i rekwizyta ratunkowe do porządku, a o godz. $8^1/_2$ była straż już w mieście, z tą jeszcze trudnością w powrocie, że musiała ciągnąć ciężką sikawkę przez całą drogę 2.5 kilometrową, bo nie było koni pod ręką. Przy ogniu zepsuto 2 toporki i 1 osękę. Budynki spalone nie były ubezpieczone.

Naczelnik straży ochotniczej
Markiewicz.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny: Piotrowski Alexander. Nakładem „Związku ochot. straży pożarnych“.

„Drukarnia Polska“ Lwów, ulica Sobieskiego l. 28, Telefonu nr 197, pod zarządem K. Huczkowskiego.

Fig. 2.

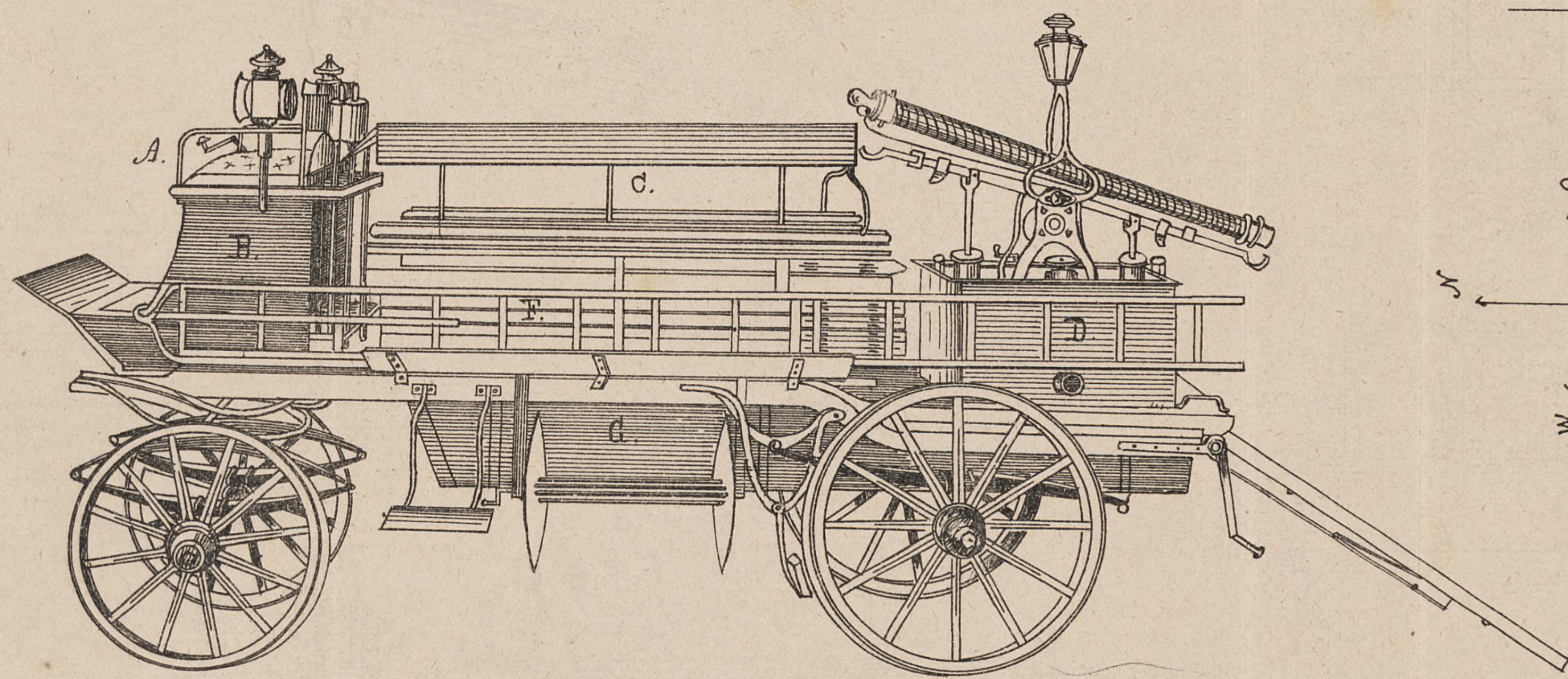


Fig. 3.

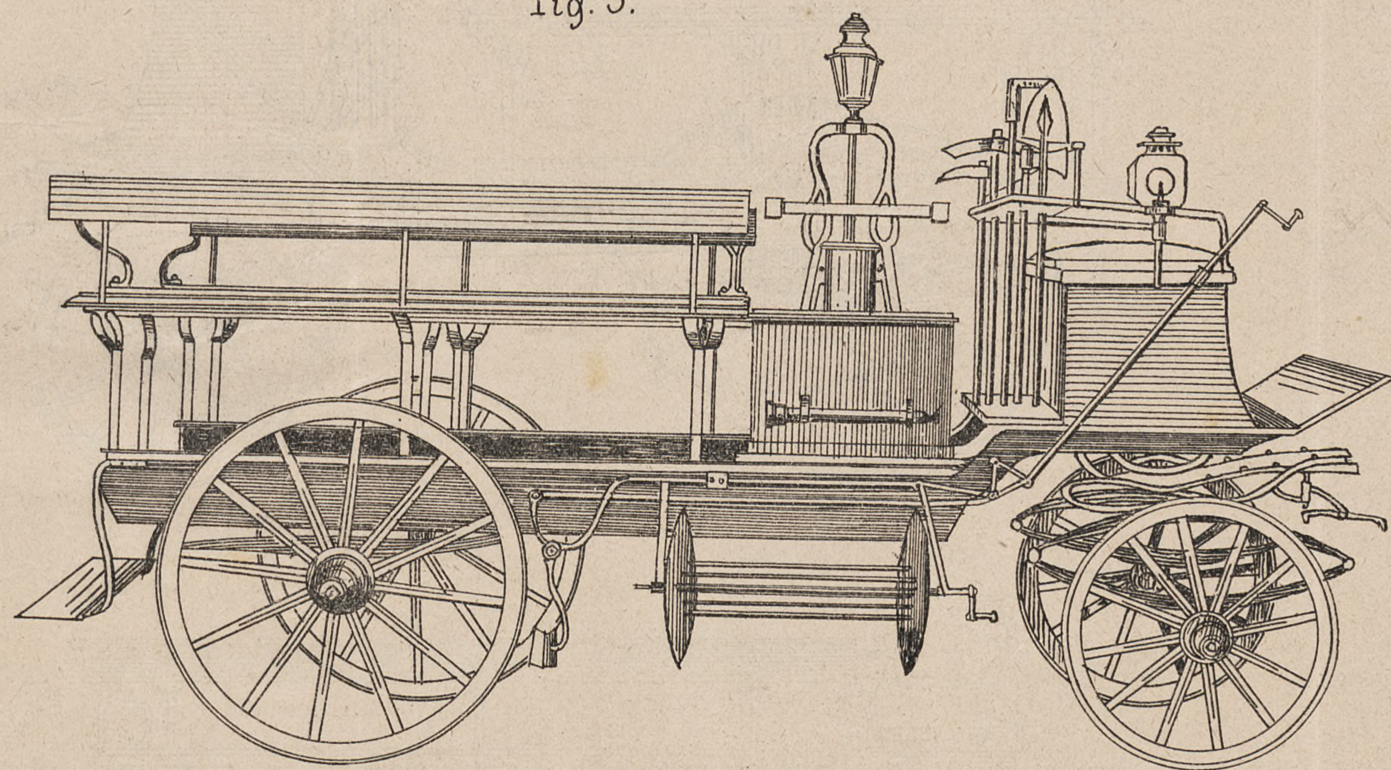
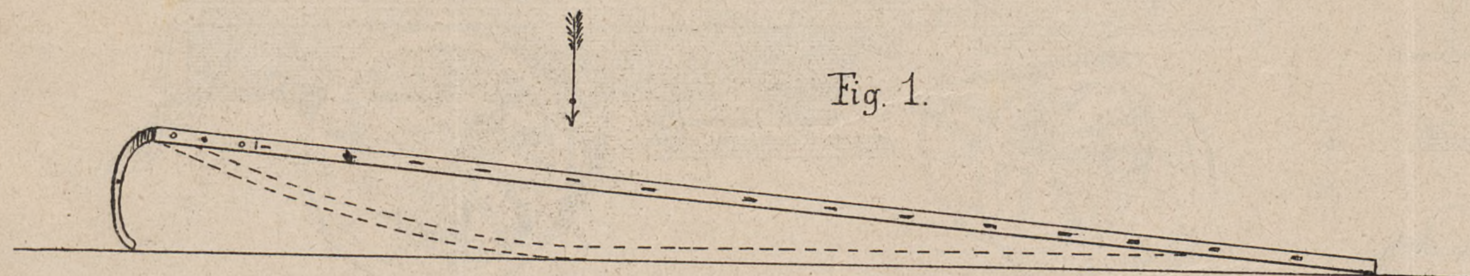
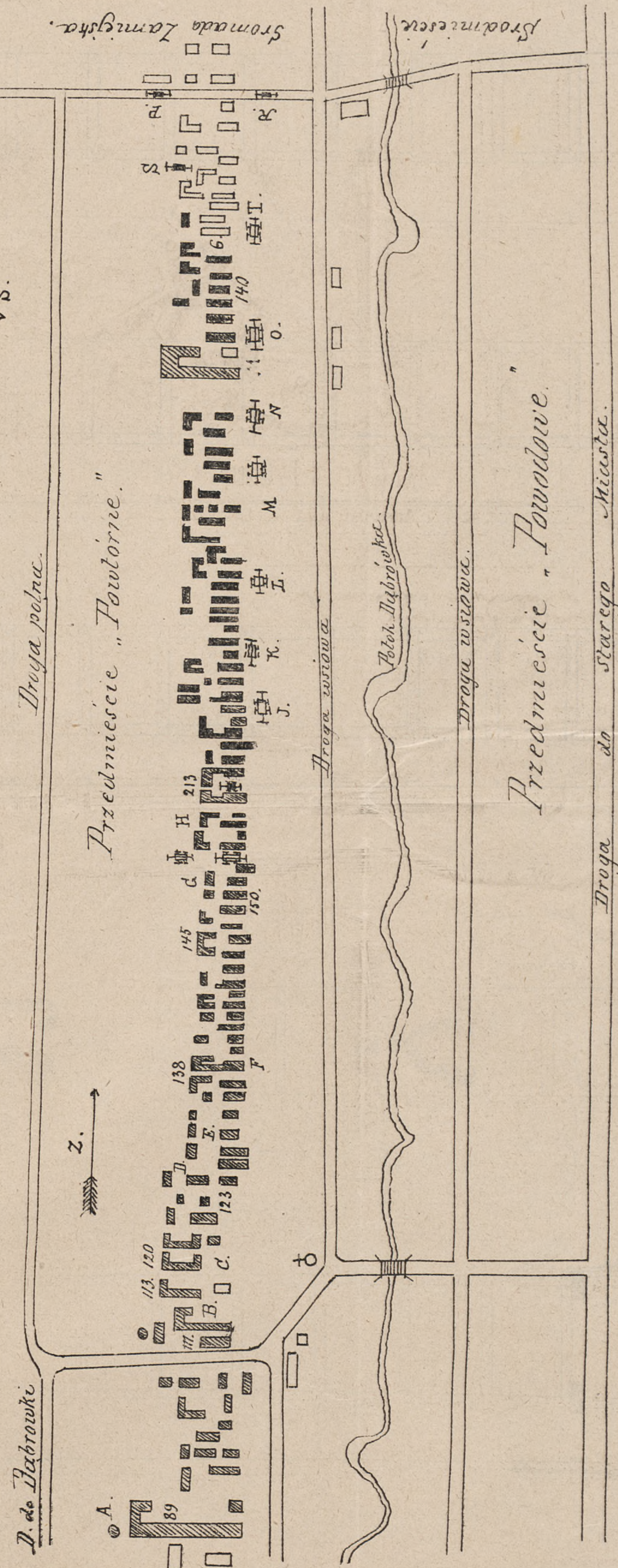


Fig. 1.



Plan pożaru przedmieścia „Powtórne" w Samborze. Dn. 30 września b.r. (opis w № 6).



Rys. Alex. Piotrowski.

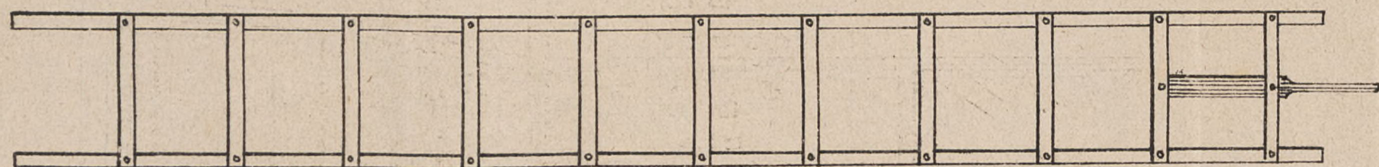
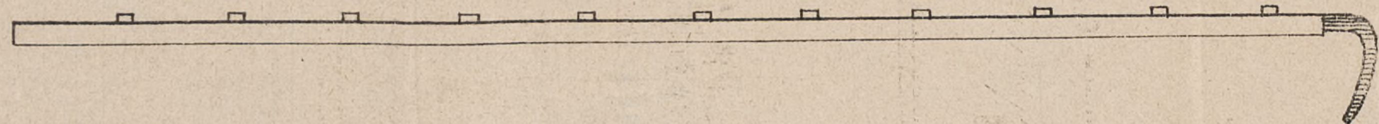



Fig. 26.

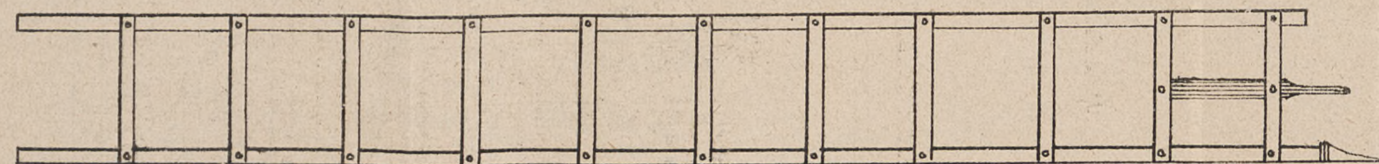
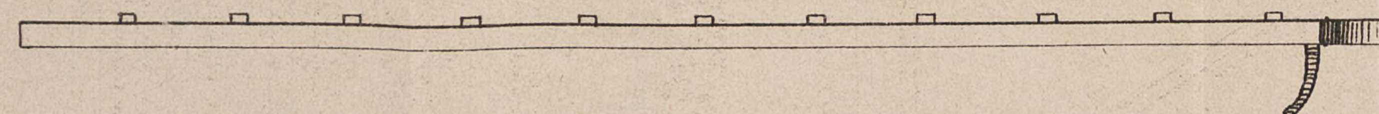



Fig. 27.

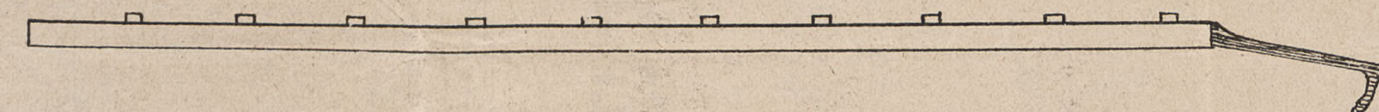



Fig. 28.

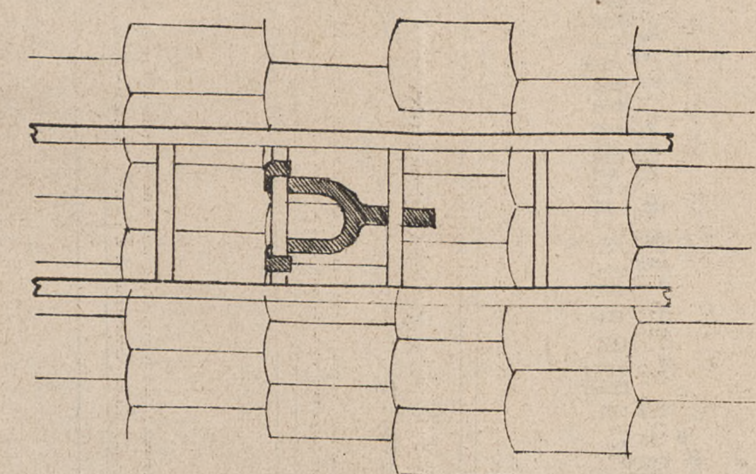


Fig. 30.

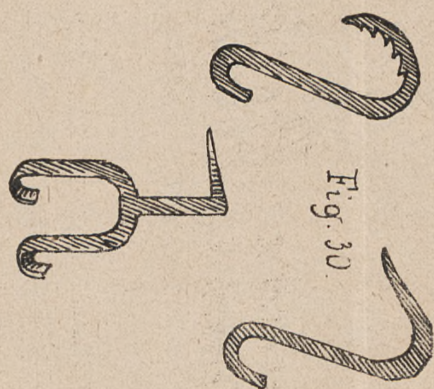


Fig. 30.

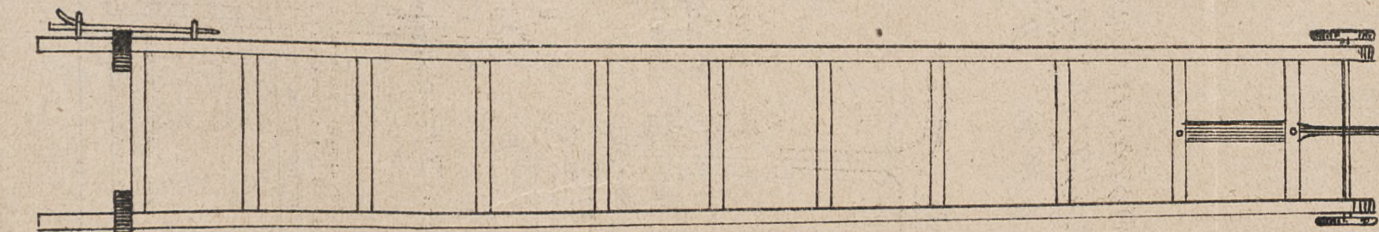
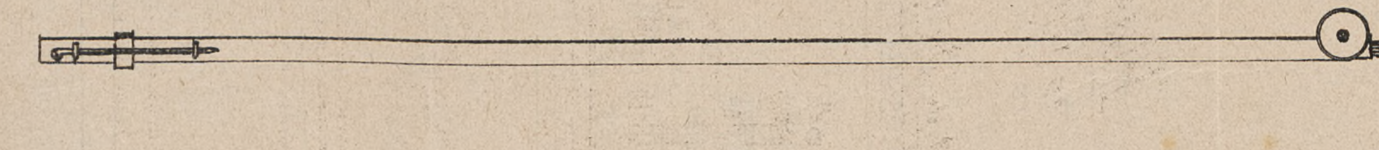



Fig. 31.

Fig. 29.

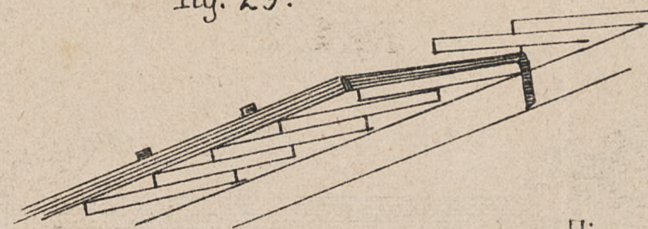


Fig. 32.

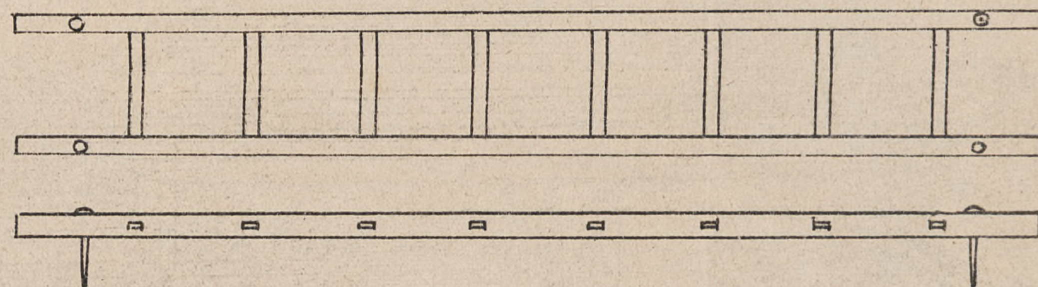


Fig. 4.

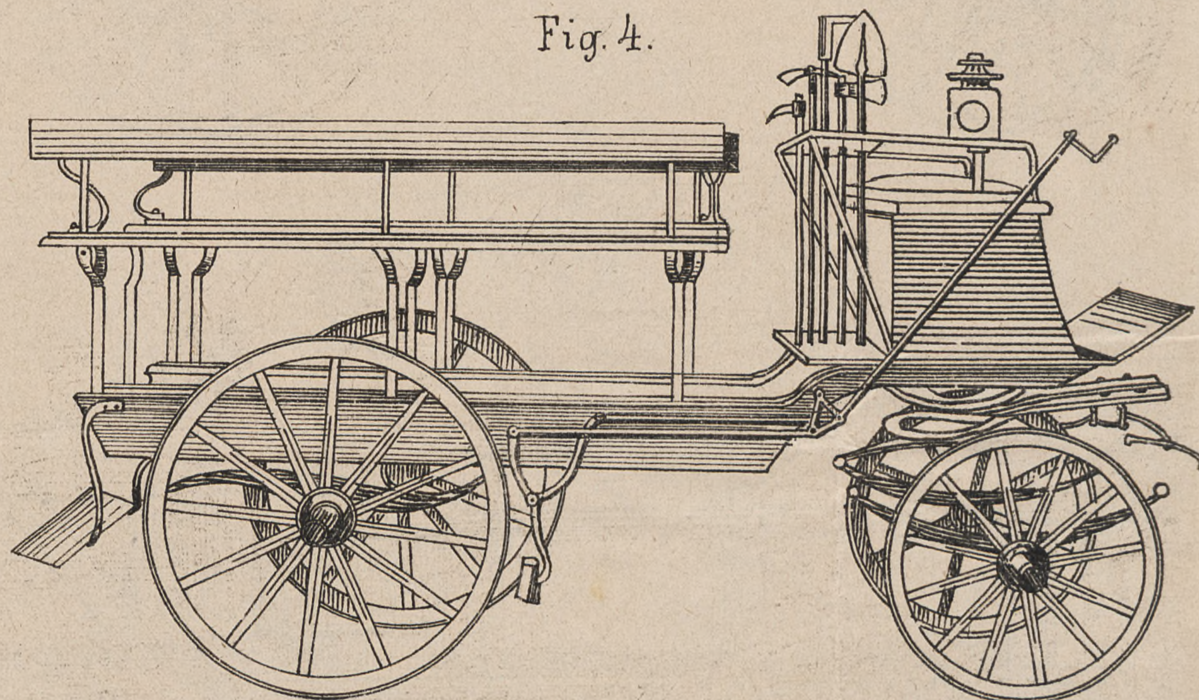


Fig. 5.

